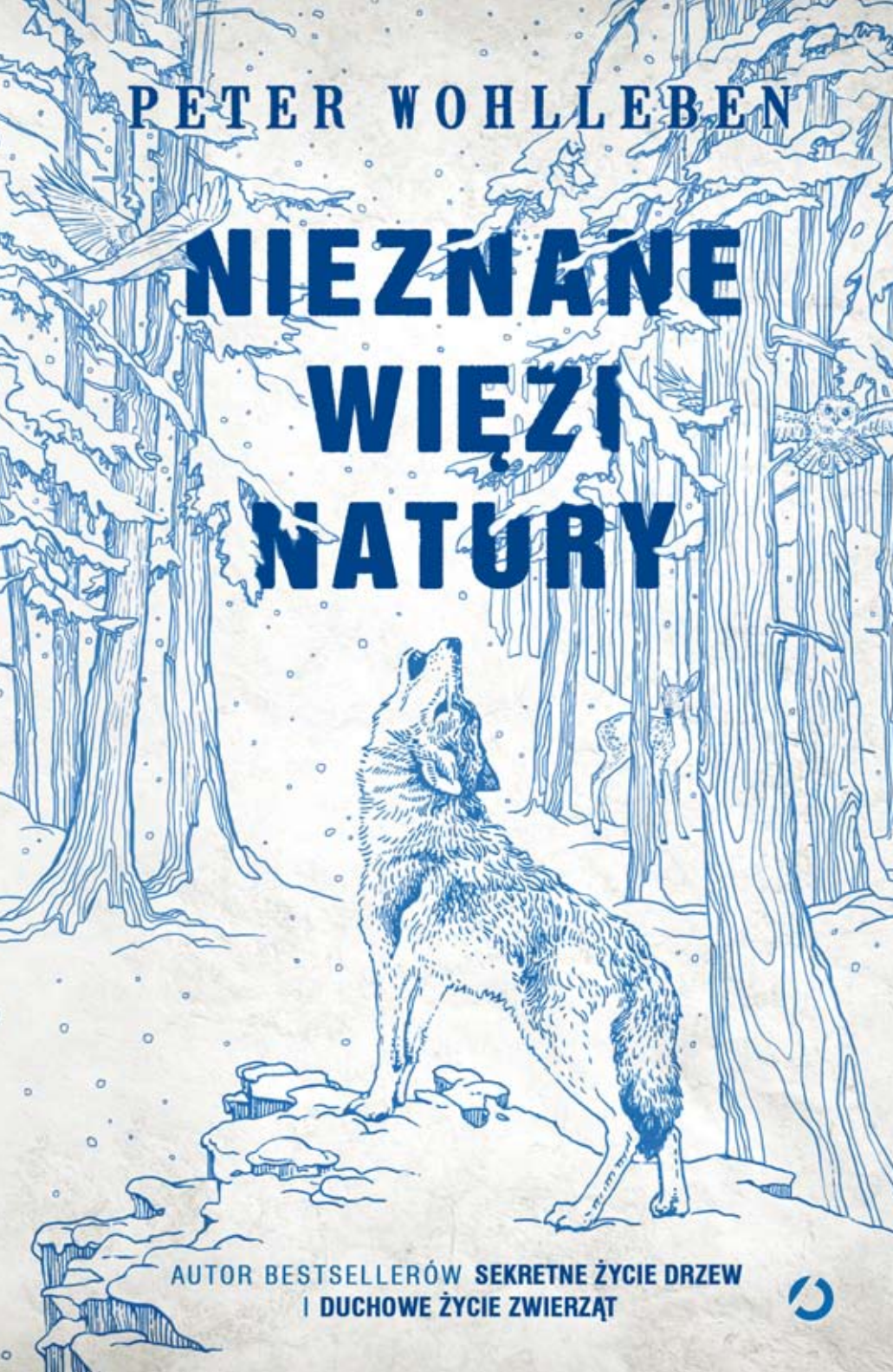




PETER WOHLLEBEN

NIEZNANE WIEZI NATURY

AUTOR BESTSELLERÓW **SEKRETNE ŻYCIE DRZEW**
I DUCHOWE ŻYCIE ZWIERZĄT





PETER WOHLLEBEN

NIEZNANE WIĘZI NATURY

TŁUMACZENIE EWA KOCHANOWSKA



OTWARTE

KRAKÓW 2017

Tytuł oryginału:
*Das Geheime Netzwerk der Natur. Wie Bäume Wolken machen
und Regenwürmer Wildschweine steuern*
by Peter Wohlleben

© 2017 by Ludwig Verlag,
a division of Verlagsgruppe Random House GmbH, München, Germany

Copyright © for the translation by Ewa Kochanowska

Wydawca prowadzący: Olga Orzeł-Wargaskog

Redaktor prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Konsultacja merytoryczna: dr inż. Piotr Tyszko-Chmielowiec,
dr Mikołaj Golachowski

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Lidia Klin / Wydawnictwo JAK

Korekta: Bogumiła Ziembła / Wydawnictwo JAK,
Joanna Hołdys / Wydawnictwo JAK

Łamanie: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Projekt okładki, wyklejki i ozdobniki w książce: Eliza Luty

Fotografia autora: © Miriam Wohlleben

ISBN 978-83-7515-473-3


OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Dlaczego wilki pomagają drzewom	11
Skąd się biorą w drzewach łososie	28
Zwierzęta w filiżance kawy	41
Dlaczego drzewa nie przepadają za sarnami	59
Mrówki – szare eminencje	71
Kornik – samo zło	82
Stypa	92
Światło!	101
Sabotaż produkcji szynki	117
Jak dżdżownice regulują liczebność dzików	133
Baśnie, mity i różnorodność gatunkowa	147
Las i klimat	163
Uff, jak gorąco	182
Natura i człowiek	194

Skąd się wzięli biali ludzie? 216

Stary zegar 227

O języku naukowym 242

Podziękowania 247

Przypisy 249

PRZEDMOWA



Natura przypomina wielki mechanizm zegarowy. Wszystko tu jest przejrzyste i uporządkowane i zazębia się ze sobą, każde stworzenie ma swoje miejsce i swoją funkcję. Przyjrzyjmy się chociażby wilkowi. Należy on do rzędu drapieżnych, w nim zaś do podrzędu psokształtnych, tutaj do rodziny psowatych, w tej znowu do podrodziny psowatych właściwych, plemienia psów właściwych i wreszcie do rodzaju wilk i gatunku wilk szary. Uff. Jego rola drapieżnika polega na regulacji liczebności roślinożerców, by takie na przykład jelenie nie rozmnożyły się z nadmiarem. W ten sposób wszystkie zwierzęta i rośliny zachowują subtelny równowagę, każda istota w ekosystemie ma swoje znaczenie i swoje zadanie. Ludziom wydaje się on jasny i czytelny, co zapewnia nam poczucie bezpieczeństwa. Nasz gatunek to dawni mieszkańcy stepów, najważniejszym organem zmysłów są

dla nas oczy, więc dobry ogląd sytuacji to podstawa. Ale czy naprawdę mamy dobry ogląd sytuacji?

Tu przypomina mi się pewne zdarzenie z dzieciństwa. Miałem może z pięć lat i podczas wakacji odwiedziłem dziadków w Würzburgu. Dziadek podarował mi stary zegarek. Natychmiast rozłożyłem go na części, bo żywo mnie interesowało, jak też on działa. Mimo że byłem święcie przekonany, że potrafię go złożyć z powrotem i znowu znacznie chodzić, nie udało mi się to – w końcu byłem małym brzdącem. Po ukończeniu zadania zostało kilka trybików, no i dziadek, który nie wiedzieć czemu był w nie najlepszym humorze.

W naturze rolę takich „trybików” odgrywają na przykład wilki. Jeśli je wytępimy, to nie tylko znikną wrogowie hodowców owiec i bydła, lecz i delikatny mechanizm natury zacznie tykać w zupełnie innym rytmie. Do tego stopnia innym, że rzeki znajdą sobie nowe łóżyska, a wiele gatunków ptaków w niektórych miejscach wymrze.

Wszystko rozreguluje się również wtedy, gdy dorzuci się coś nowego, na przykład osadzi obcy gatunek ryb. Doprowadzi to do tego, że miejscowa populacja jeleni zostanie literalnie zdziesiątkowana. Przez ryby? Tak, ziemski ekosystem jest zanadto skomplikowany, by można go było poszufladkować i opisać prostymi regułami przyczynowo-skutkowymi. Nawet środki stosowane w celu ochrony przyrody wywierają często nieoczekiwany wpływ w najmniej spodziewanych miejscach, jak na przykład wtedy, gdy odradzająca się populacja żurawi negatywnie oddziałuje na produkcję hiszpańskiej szynki.

A zatem najwyższa pora, by zająć się powiązaniem między gatunkami – dużymi i małymi. Przyjrzymy się na przykład tak zabawnym jejmościom jak czerwonogłowe muchówki, które latają tylko w zimowe noce, wypatrując starych kości, oraz chrząszczom żyjącym w spróchniałych dziuplach i żywiącym się resztkami piór gołębi i sów (ale tylko zmieszanych ze sobą!). Im intensywniej badamy związki międzygatunkowe, tym więcej cudownych rzeczy nam się objawia.

Czyż natura nie jest nawet bardziej skomplikowana niż mechanizm zegarowy? W końcu w przyrodzie nie tylko jeden trybik zazębia się z drugim, lecz wszystko jest jeszcze dodatkowo powiązane ze sobą niczym w sieci. Ta zaś jest tak gęsto rozgałęziona, że chyba nigdy nie uda nam się jej ogarnąć w całej rozpiętości. To zresztą dobrze, bo dzięki temu świat roślin i zwierząt stale może nas zadziwiać. Musimy tylko koniecznie pamiętać o tym, że nawet drobne ingerencje pociągają za sobą poważne skutki, i dlatego lepiej trzymajmy się z dala od spraw natury, jeżeli nasze działania nie są naprawdę niezbędne.

A teraz przedstawię wam bliżej kilka przykładów, byście mogli uzyskać jaśniejszy obraz tej delikatnej sieci – niech nas ogarnie wspólny podziw.

DLACZEGO WILKI POMAGAJĄ DRZEWOM



Stopień skomplikowania więzi w naturze można świetnie pokazać na przykładzie wilków. Drapieżniki te, co zdumiewające, są w stanie zmienić bieg rzek, a przez to na nowo ukształtować ich brzegi.

Transformacja biegu rzek dokonała się w Parku Narodowym Yellowstone. W dziewiętnastym wieku zaczęto tam systematycznie tępić wilki. Powodem był przede wszystkim nacisk okolicznych farmerów, którzy bali się o wypasane na pastwiskach zwierzęta gospodarskie. Mniej więcej w 1926 roku zlikwidowano ostatnią watahę. Jeszcze w latach trzydziestych od czasu do czasu widywano pojedyncze zwierzęta, póki i tych wreszcie nie ustrzelono. Inne żyjące w parku gatunki, na przykład jelenie, oszczędzono lub wręcz aktywnie je wspierało. Podczas surowych zim strażnicy leśni nawet je dokarmiali.

Skutki nie dały długo na siebie czekać – stada, których w zasadzie nie nękały drapieżniki, bezustannie się rozrastały,

a kilka regionów parku zostało dosłownie wyjedzonych do czysta. Szczególnie mocno dotknęło to rzeczne nabrzeża. Zniknęły rosnące na nich soczyste trawy, podobnie jak wszystkie młode pędy drzew. W spustoszonej okolicy trudno było ptakom znaleźć jakieś pożywienie, tak więc liczba ich gatunków również znacznie się zmniejszyła. Do przegranych zaliczały się też bobry. Są one zależne nie tylko od wody, ale i od rosnących nad nią drzew. Wierzby i topole należą do ich ulubionych dań. Bobry obalają drzewa, by dostać się do bogatych w substancje odżywcze pędów, które z zadowoleniem zjadają. Skoro jednak wszystkie młode drzewa liściaste rosnące nad wodami wylądowały w żołądkach głodnych jeleni, bobry nie miały już co obgryzać i znikły.

Brzegi uległy wyjałowieniu, a ponieważ prawie nie było już roślinności, która chroniłaby ziemię, stale powracające powodzie porywały coraz więcej gleby – erozja szybko postępowała. W konsekwencji łóżyska rzek zaczęły silniej meandrować, to znaczy wić się zakosami przez okolicę. Efekt ten zaznacza się tym silniej, zwłaszcza na równinnych obszarach, im bardziej gleba jest pozbawiona ochrony.

Ów smutny stan utrzymywał się przez dziesiątki lat, a ściśle mówiąc, do 1995 roku. Wówczas w Kanadzie schwytano wilki i wypuszczono w parku Yellowstone, by odtworzyć tam ekologiczną równowagę.

To, co się stało w następnych latach i trwa do dziś, naukowcy określają mianem „kaskady troficznej”. Pojęcie to oznacza zmianę całego ekosystemu poprzez przekształcenie łańcucha pokarmowego, zaczynając od góry. Na jego szczycie stanął wilk, ale to, co zapoczątkował, powinno się nazywać raczej troficzną lawiną. Zrobił to, co robimy wszyscy,

kiedy jesteśmy głodni – poszukał sobie czegoś do jedzenia. W tym wypadku były to jelenie dostępne w dużej liczbie i łatwe do upolowania. Punkt wyjściowy historii wydaje się jasny – wilki pożerają jelenie, których liczba gwałtownie się kurczy i w ten sposób młode drzewka znowu zyskują szansę przetrwania. Czy zatem rozwiązanie polega na zastąpieniu jelenia wilkiem? Szczęśliwie w naturze nie istnieją tak drastyczne transakcje wymiany, bo im mniej jeleni, tym dłużej trwa ich poszukiwanie, a że od pewnej wartości granicznej wilkom to się już nie opłaca, opuszczają dany teren – lub umierają z głodu.

W parku Yellowstone można było jednak dostrzec jeszcze coś innego – wilki spowodowały, że zmieniło się zachowanie jeleni. Poznały, co to strach. Zwierzęta zaczęły unikać otwartych przestrzeni na brzegach rzek i wycofywały się w rejony zapewniające lepszą osłonę przed wzrokiem drapieżców. Wprawdzie czasem podchodziły do wody, jednak nie zatrzymywały się tam długo – ich wzrok stale błodził po otoczeniu, by w porę wypatrzeć jednego z szarych łowców. Nie miały więc czasu na schyłanie się po pędy wierzb i topoli, które znów mogły licznie rosnąć nad brzegami rzek. Oba te drzewa należą do tak zwanych gatunków pionierskich, rosnących szybciej niż większość drzew – roczne pędy długości metra nie są u nich rzadkością.

W ciągu kilku lat brzegi na powrót się umocniły, dzięki czemu rzeki spokojniej płynęły w korytach i niemal nie zabierały gleby. Skończyło się meandrowanie, ale pozostały zakosy, które rzeki zdążyły już wyciąć w krajobrazie.

Przed wszystkim jednak znowu pojawiło się pożywienie dla bobrów. Zaczęły one budować tamy, przez co woda

płynęła jeszcze wolniej. Coraz częściej tworzyły się bajora, które stanowiły małe raje dla płazów. Wśród tej rozkwitającej różnorodności wzrastała też ogromnie liczba ptaków (na stronie głównej Parku Narodowego Yellowstone możecie obejrzeć fascynujące wideo na ten temat)¹.

Taka interpretacja ciągu zdarzeń jest ostro krytykowana. Powrót wilków zbiegł się bowiem z zakończeniem wieloletniej suszy, a gdy znowu zaczęło więcej padać, drzewa poczuły się lepiej – wierzyby i topole uwielbiają wilgotną ziemię. To wyjaśnienie pomija jednak bobry. Tam, gdzie one zamieszkały, wahania opadów nie mają w zasadzie żadnego znaczenia, a przynajmniej nie nad brzegami. Tamy ujarzmiają wody rzek, powodują nawilżenie skarp i w ten sposób pomagają drzewom znaleźć wodę, nawet jeśli całymi miesiącami nie pada. Ten właśnie proces został ponownie uruchomiony wraz z powrotem wilków. Mniej jeleni na brzegach rzek oznaczało więcej wierzb i topoli, a to z kolei więcej bobrów. Wszystko jasne?

Niestety, muszę was rozczarować, bo sprawa może być nawet jeszcze bardziej skomplikowana. Niektórzy badacze widzą problem w samej liczbie jeleni, nie zaś w ich zachowaniach. Zdaniem naukowców od czasu powrotu wilków w parku w ogóle jest mniej jeleni (bo wiele z nich zostało pożartych) i stąd logiczną kolejną rzeczą widuje się ich mniej nad brzegami wód.

Jesteście już całkiem skołowani? Nic dziwnego. Muszę przyznać, że sam się chwilami czułem jak wspomniany w przedmowie pięciolatek. Zresztą w przypadku Yellowstone zegarowy mechanizm natury zaczyna powoli tykać na nowo, ponieważ ustały wszelkie ingerencje. I nawet jeśli

naukowcy nie potrafią jeszcze wyjaśnić tego procesu w najdrobniejszych szczegółach, to musi cieszyć już sam fakt, że uznają jego istnienie. Bo im silniejsze przekonanie, że nawet niewielkie zakłócenia mogą prowadzić do nieprzewidywalnych zmian, tym lepsze argumenty za ochroną dużych obszarów.

Powrót wilków pomógł zresztą nie tylko drzewom i mieszkańcom nabrzeży rzek, również inne drapieżniki odniosły z tego korzyść. Chodzi o niedźwiedzie grizzly, którym nie wiodło się najlepiej w dekadach nieproporcjonalnie wysokiej liczebności jeleni. Jesienią niedźwiedzie są zdane na jagody. Zajadając niezmordowanie pełne cukrów i innych węglowodanów kuleczki mocy, przybierają porządnie na wadze. Jednak w którymś momencie niewielkie krzaczki o pozornie niewyczerpanych zasobach przestały nadążać z dostawami, a ściśle mówiąc, zostały splądrowane, bo jelenie również lubią wysokokaloryczne owoce. Gdy więc wilki ponownie zaczęły polować na wielkich roślinożerców, w porze jesiennych zbiorów więcej jagód zostawało dla niedźwiedzi, którym od tej pory pod względem zdrowotnym zdecydowanie lepiej się powodzi².

Opowieść o wilkach rozpocząłem od stwierdzenia, że wyćpienie ich populacji spowodowane było naciskiem ze strony hodowców bydła. Wilki zniknęły, hodowcy nie. Do dzisiaj mieszkają wokół Yellowstone i wypasają swoje stada na pastwiskach niemal tuż u jego granic. Wielu z nich przez minione dziesięciolecia nie zmieniło swego nastawienia, nic więc dziwnego, że strzelają do wilków, gdy tylko opuszczają one teren parku. W ciągu ostatnich lat liczebność wilków ponownie bardzo zmalała, mimo że okolice świetnie się nadają do

ich dalszej ekspansji. Szczyt liczebności wilków ze stu siedemdziesięcioma czterema sztukami przypadł na rok 2003; od tamtego czasu liczba zwierząt zmalała do stu.

Przyczyna nie leży wyłącznie we wrogości farmerów, jest nią również postęp techniczny. Wiele wilków z Yellowstone nosi już obroże z nadajnikami, za pomocą których badacze mogą zlokalizować watahę i dowiedzieć się, którędy zwierzęta poruszają się po parku bądź poza jego granicami. Jak mi opowiadała badaczka wilków Elli Radinger*, nielegalni strzelcy przechwytyują te sygnały, by zacząć się na zwierzęta, gdy tylko opuszczą one ochronny obszar. Efektywniej nie da się już polować na wilki i najwyraźniej niemieccy kłusownicy również to zrozumieli. Tak na przykład w 2016 roku w Meklemburgii-Pomorzu Przednim w rezerwacie przyrody Lübtheener Heide zabito młodego wilka, który także nosił obroże z nadajnikiem³. Szkoda, że ta technika naukowa jest w ten sposób wykorzystywana, pomaga przecież w lepszym poznaniu ruchów wędrownych wilków.

Jednakże z wilkiem nie łączą się wyłącznie złe wieści. Jego obecność świadczy o tym, że mamy powody do optymizmu, jeżeli chodzi o działania na rzecz środowiska. Graniczy bowiem z cudem, że dzikie zwierzęta tej wielkości mogły powrócić do tak gęsto zaludnionego regionu jak środkowa Europa. A stało się tak przede wszystkim dlatego, że jej mieszkańcy nie tylko to akceptowali, ale wręcz sobie tego

* Elli Radinger jest jedną z najbardziej znanych w Niemczech badaczek wilków, a zajmuje się nimi od lat 90. Jej zasługą jest szeroka popularyzacja rzetelnej wiedzy o tych zwierzętach, z którymi – chociaż przez dziesiątki lat były nieobecne za naszą zachodnią granicą – wiążą się niezliczone ponure legendy i mity. (Wszystkie przypisy dolne pochodzą od tłumaczki, końcowe zaś od autora).

życzyli. I jest to błogosławieństwo nie tylko dla wszystkich miłośników przyrody, lecz przede wszystkim dla niej samej. Znajdujemy się bowiem w sytuacji bardzo przypominającej tę z obszaru Yellowstone. Ogromne stada jeleni, saren i dzików prowadzą tu życie, którego wilki i spółka przeważnie dotąd nie zakłócały. I jak niegdyś w amerykańskim parku narodowym są nadal hojnie dokarmiane. Nawet surowe zimy nie mogą już spełniać funkcji selekcyjnej – przeżywają również słabe zwierzęta i ochoczo mnożą się dalej. Dokarmianie prowadzą jednak nie strażnicy leśni, lecz myśliwi. Tonami zwożą do lasu kukurydzę, buraki i siano, by mieć stale magazyn pełen zwierzyny łownej.

Nie mniejszy udział w całej sprawie ma gospodarka leśna. Wskutek intensywnego użytkowania lasów i wyrębu na wielką skalę do ziemi dociera tyle światła, że wszędzie wyrastają trawy i rośliny zielne. Działa to jak dodatkowe dokarmianie i jeszcze podkręca rozmnażanie się zwierząt. Dzisiejsze pogłowie dzikiej zwierzyny stanowi pięćdziesięciokrotność tego, co kiedyś spotykało się w pierwotnych lasach. Rzesza głodomorów wyżera większość siewek drzew i w wielu miejscach nie ma już mowy o naturalnym rozwoju lasu.

Źle dla lasu, dobrze dla wilka. Powróciwszy, zastał pełną po brzegi spiżarnię, której mieszkańcy kompletnie zapomnieli, jak należy reagować na podobne niebezpieczeństwo. W końcu od ponad stu lat ich jedynym wrogiem był człowiek. Ludzie źle biegają i źle słyszą, w każdym razie w porównaniu z większością leśnych zwierząt. Ludzką domeną jest jednak widzenie, przynajmniej w świetle dziennym. Stąd też niezliczone pokolenia dużych ssaków nauczyły się, że lepiej ukrywać się w krzakach w ciągu dnia i wychodzić

z nich jedynie nocą. Taktyka ta sprawdza się tak dobrze, że ludzie zwykle nie mogą uwierzyć, że Niemcy w stosunku do swojej powierzchni są jednym z najbogatszych w zwierzynę krajów świata.

I nagle pojawia się wilk, który poluje zupełnie inaczej. Zaczyna od łapania przedstawicieli najbardziej „zniewieściałych” gatunków, takich jak muflony. Naukowcy spierają się, czy w ogóle są to zwierzęta dzikie, czy też raczej zdziczałe zwierzęta domowe. Już przed setkami lat osiedlono je na wyspach śródziemnomorskich, później zaś trafiły także w nasze strony. Powodem były ich wielkie, ślimakowato skręcone rogi, które jako wspaniałe trofeum łowieckie świetnie się prezentowały obok jeleniego i sarniego poroża nad domowym kominkiem. Do dziś zresztą trwa osiedlanie tych zwierząt w różnych miejscach, nawet jeśli jest to nielegalne (zazwyczaj ogrodzenie wybiegu okazuje się wówczas „nieszczelne”).

Tak czy inaczej muflony nie są rodzimymi dzikimi zwierzętami, a to, że mogły pochodzić od zwierząt domowych, potwierdza rozwój sytuacji. Wszędzie tam, gdzie pojawiają się wilki, muflony znikają... w wilczych żołądkach. Najwyraźniej zatraciły umiejętność ucieczki. Do tego dochodzi ich przystosowanie do terenów górskich. Jako mieszkańcy gór, znakomici wspinacze, muflony są bowiem przyzwyczajone, by umykać prześladowcom na skaliste stromizny, gdzie wilki są bez szans. W nizinnych lasach górale nie mogą wykorzystać tej przewagi, pod względem szybkości zaś beznadziejnie ustępują wilkom. W ten sposób przywracany jest stan naturalny, a ten nie przewiduje u nas owiec*.

* Muflony to najmniejsi przedstawiciele dzikich owiec.

Następne w kolejce są sarny i jelenie. „A nie zwierzęta domowe?”, być może zapytacie zdziwieni. Jeżeli muflon jest tak łatwą zdobyczą, to co z innymi rasami, co z kozami lub cieleętami? W końcu pasą się zwykle na byle jak ogrodzonych pastwiskach, z których wprawdzie same się nie wydostaną, ale wilki mogą wygodnie prześliznąć się do nich dołem lub przeskoczyć górą. Zamiast szukać wątpliwych informacji w nagłówkach wysokonakładowych brukowców, które chętnie donoszą o rzekomych wilczych atakach (o tym później), powinniśmy raczej posłuchać, co mają do powiedzenia naukowcy. Badają oni ekskrementy wschodnioniemieckich wilków na Łużycach, bo tam znajduje się jedno z najgęściej zamieszkanych i najstarszych miejsc występowania szarych łowców.

Pracownicy Muzeum Przyrodniczego im. Senckenberga w Görlitz zebrali tysiące próbek odchodów i po ich przebadaniu doszli do następującego wniosku: lwią część pożywienia wilków, bo ponad połowę, stanowią nie owce lub kozy, lecz sarny. Jelenie i dziki dają razem około czterdziestu procent, a dalej... Nie, teraz na liście wcale się nie pojawiają zwierzęta domowe, lecz zające i im podobne mniejsze ssaki. To mniej więcej cztery procent. Daniel zwyczajny, czyli dwa procent wilczej diety (udokumentowane na podstawie odchodów), jest podobnie jak muflon egzotykiem, osiedlonym tutaj na potrzeby łowieckie, a przez wilki chętnie ekspediowanym do krainy wiecznych łowów. I dopiero teraz do spektrum ofiar dołącza kilka pojedynczych zwierząt domowych, wzbogacając statystykę o siedemdziesiąt pięć setnych procent⁴.

W prasowym świecie rzecz wygląda całkiem inaczej. Tu dominują doniesienia o zabijaniu zwierząt domowych, a każdy z takich wypadków zasługuje na osobny nagłówek na

okładce. Jeszcze przed opublikowaniem badań genetycznych służących ustaleniu, czy złoczyńcą faktycznie był wilk, a nie przypadkiem zdziczały pies, złowroga wieść już się nie- sie wśród ludu. Jeżeli się okaże, że jednak chodziło o inne- go drapieżnika, sprostowanie z reguły pojawi się gdzieś na ostatnich stronach. W ten sposób opinia publiczna zyskuje wrażenie, że odtąd każda koza i każda owca stoi w obliczu śmiertelnego zagrożenia.

A tymczasem wcale nie musi tak być. Stosunkowo łatwo bowiem utrzymać wilka z dala od ulubionych zwierząt go- spodarskich. Z reguły wystarcza zwykle ogrodzenie elek- tryczne, tak czy owak stosowane przez wielu właścicieli stad. To konstrukcja przypominająca siatkę o dużych oczkach, w którą są wplecione cienkie metalowe druciki. Przewodzą one prąd z podpiętej przetwornicy.

W leśniczówce również ogrodziliśmy w ten sposób past- wisko dla naszych kóz i już kilka razy zdarzyło mi się zapo- mnieć o wyłączeniu prądu, gdy podchodziłem do ogrodze- nia. Auć! Porażenie elektryczne działa jak uderzenie deską w plecy. Po takim pechowym zdarzeniu przez kilka dni wolę sprawdzić o jeden raz za dużo, czy przypadkiem przewody nie są pod prądem.

Wilki mają zresztą o wiele gorzej, bo przecież uderzają w przeszkodę nosem lub uszami. Zanim po raz kolejny ze- chcą zaryzykować i narazić się na taki ból, chętniej sięgną po sarninę czy inną dziczyznę. Trzeba tylko pamiętać, by ogrodzenie było dostatecznie wysokie i działało bez zarzu- tu. Niektórzy eksperci uważają, że wystarczy już dziewięć- dziesięciocentymetrowy płot, ale my woleliśmy się zabez- pieczyć i wybraliśmy wariant o wysokości metr dwadzieścia.

Elli Radinger, „moja” badaczka wilków, opowiadała mi kiedyś, że wataha może zmienić preferowany rodzaj ofiar, gdy starsze zwierzęta zostaną wystrzelane. Zamiast jak wcześniej polować na dziki, sarny lub jelenie, przerzuca się na owce i inne zwierzęta domowe. Wrogowie wilków, którzy chcieliby zapobiec napaściom na gospodarskie stada, powinni więc raczej zostawić broń w szafie.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz: wilki wyjątkowo uatrakcyjniają każdy pobyt w lesie. Do tej pory pamiętam, jaki byłem szczęśliwy i podekscytowany, gdy pewnego dnia znalazłem wilczy trop. Nie, nie w Hümmele, gdzie mieszkam z rodziną, lecz w środkowej Szwecji na samotnej leśnej drodze. Już samo to odkrycie zmieniło wędrowkę przez las w przygodę, sprawiło, że stał on się troszeczkę dzikszy. I to właśnie przekonanie dzielę, jak sądzę, z wieloma innymi ludźmi – wilk przywraca lasowi jego dziką duszę. Jest znakiem tego, że nawet w gęściej zaludnionych rejonach Ziemi można przywrócić środowisku wymarłe gatunki większych zwierząt. A w przeciwieństwie do Parku Narodowego Yellowstone u nas, w Niemczech, wilki wracają z własnej inicjatywy. Przywędrowują z Polski, powoli rozprzestrzeniając się z jednego landu do drugiego.

Czy teraz musimy więc się bać podczas każdego spaceru po lesie? W gazetach coraz częstsze są relacje o niepokojąco zachowujących się wilkach. Nikomu wprawdzie nie zrobiły nic złego, ale już sam fakt, że znajdują się w pobliżu wiosek lub wręcz przedszkoli, niejednemu mrozi krew w żyłach. Bez wątplenia są to dzikie zwierzęta, które nie nadają się do głaskania i przytulania, ale jeśli nie będziemy umyślnie przyzwyczajać ich do siebie, ryzyko można zminimalizować.

Niestety, najwyraźniej zawsze musi się znaleźć kilku obywateli chętnych do dokarmiania wilków. Tak też prawdopodobnie było w wypadku wilków Kurtiego i Pumpaka, które stale odwiedzały ludzkie osiedla w pobliżu Munster w Dolnej Saksonii oraz na Łużycach. W rezultacie oba stworzenia przeznaczono do odstrzału, chociaż nie stało się nic groźnego. Nie można tu więc zarzucać zwierzętom anormalnych zachowań, lecz raczej dopatrywać się ich u dokarmiających wilki ludzi.

A w ogóle całej sprawie należałoby raz jeszcze przyjrzeć się pod innym kątem. Z jak dużym niebezpieczeństwem faktycznie mielibyśmy do czynienia, gdyby za jakiś czas nie kilkaset, lecz kilka tysięcy wilków zaczęło wędrować po naszych lasach?

Na dobrą sprawę już od dawna mamy do czynienia z taką sytuacją, i to w zaostrzonej formie. Bo nie tylko w terenie, ale i w naszych miastach roi się od wilków. To psy domowe, które różnią się od swoich przodków pod jednym istotnym względem – już się nas nie boją. Gdybym miał wybierać, czy wolę spotkać błakającego się wilczura czy też wilka, zdecydowałbym się na dzikie zwierzę. To ostatnie jest w razie czego tylko ciekawskie i zniknie, gdy się zorientuje, kogo napotkało. Nie należymy bowiem do spektrum wilczych ofiar.

Nic dziwnego zatem, że to psy tak nieprzyjemnie się wyróżniają. Zgodnie z wypowiedziami Olafa Tschimpkego, prezesa organizacji NABU* zajmującej się ochroną przyrody, co roku rejestruje się dziesiątki tysięcy psich ataków, a niektóre z nich łączą się z tak ciężkimi pogryzieniami, że prowadzą do śmierci ofiar⁵. Wyobraźcie sobie, że sprawcami

* Niemiecki Związek Ochrony Przyrody (Naturschutzbund Deutschland).

choćby ułamka z nich byłyby wilki – z całą pewnością z którejś strony padłoby żądanie zastrzelenia wszystkich zwierząt.

W tej chwili wszakże o rozgłos w mediach dbają raczej dziki. Jak na przykład w samym środku Berlina, gdzie lochy beztrzesko ryją trawniki, których właściciele, stojąc parę metrów dalej, próbują trwożnie przepłoszyć zwierzęta głośnymi okrzykami i szalonym klaskaniem. Zryte rabaty tulipanów, objedzone do czysta winnice czy pola kukurydzy – w wielu miejscach dziki odpowiadają za straty plonów i furję właścicieli. Od wielu lat populacja szczeciniastych zwierząt wykazuje jedną tylko tendencję – ostro w górę. Dzikie nie mają u nas naturalnych wrogów bądź też, mówiąc precyzyjnie, nie miały. Gdyż wraz z wilkami pojawili się znowu przeciwnicy, których trzeba traktować poważnie.

Gdy przed laty wędrowałem po terenie dawnej kopalni odkrywkowej węgla brunatnego w Brandenburgii, natknąłem się na wilcze odchody. Składały się z białych resztek kostnych i grubych, czarnych włosów – jednoznacznie pochodziły od dzika. Dopiero wtedy zrozumiałem, jak trudne jest życie wilków. Zawsze gdy chcą zaspokoić głód, muszą się wystawiać na ogromne niebezpieczeństwo.

Przypominają mi się tutaj polowania z nagonką, w których brałem udział jako naganiacz. Psy tropiły dziki w gęstwinie, po czym natychmiast ruszały za nimi. Z pięciu psów wieczorem wracały trzy, pozostałe prawdopodobnie traciły życie w walce z dzikami. Wielu przewodników wystawiających swoje sfory obstaje przy tym, by miejscowy weterynarz był poinformowany o polowaniu i dostępny. Wieczorem po zakończonej pracy niejeden przecież psi przewodnik

sam naprędcie łąta igłą i nićmi rany swych zwierząt, zadane ostrymi kłami dzików.

Jednak dla wilków nawet mniej poważne zranienia mogą być śmiertelnie niebezpieczne, ponieważ osłabiony wilk nie poradzi sobie z polowaniem, co wystarczy, by zwierzę padło z głodu. Naprawdę podziwiać trzeba, jak szarzy łowcy w ciągu swojego ponaddziesięcioletniego żywota radzą sobie dzień w dzień ze wszystkimi tymi niebezpieczeństwami.

Zanim zamkniemy wilczy temat, chciałbym raz jeszcze wrócić do Parku Narodowego Yellowstone, gdyż dokonała się tam jeszcze jedna zmiana. Znowu Yellowstone? Mogłoby to być każde inne miejsce na Ziemi, pokryte roślinnością i z bogatym zwierzostanem, czyli również środkowa Europa. Jedyny warunek jest taki, by na wystarczająco dużej powierzchni – a w tym wypadku oznacza to kilka tysięcy kilometrów kwadratowych – nie dochodziło już do żadnych manipulacji ze strony człowieka. W naszych szerokościach geograficznych niestety tak nie jest.

A parki narodowe? Czy nie ustanawia się ich jednego po drugim? Zgadza się, jednakże w skali natury podobne rezerwy są maciupeńkie. Większość tych obszarów ochronnych nie zapewniłaby choćby jednej wilczej watasze wystarczającej bazy do życia, odpada zatem studiowanie przebiegu procesów naturalnych. Dodać trzeba, że niestety nadal dokonuje się tam potężnych ingerencji. Przykładowo w kilku niemieckich parkach narodowych przeprowadza się zręby zupełne na ogromną skalę, zdecydowanie większą niż w normalnym lesie gospodarczym. Osoby odpowiedzialne za ten stan rzeczy nazywają te rejony „strefami przejściowymi”, ale

nawet jeśli działają w najlepszych intencjach, to bezustannie wtykają w ten sposób naturze kij w szprychy.

Zaskoczenie można przeżyć jedynie wówczas, gdy człowiek po prostu odsunie się na bok i pozwoli rzeczom biec swoim torem. Albo jeżeli jedynie tu i tam ostrożnie pomoże przy ponownym wprowadzeniu do środowiska wytępionych gatunków lub ułatwi wyprowadzkę obcym, sztucznie osiedlonym gatunkom. Dopóki takie działania nie mają u nas miejsca, musimy szukać historii z optymistycznym zakończeniem w innych częściach świata, jak choćby w pierwszym amerykańskim parku narodowym.

Tym razem uwagę skupimy na rybach, konkretnie na tych zaliczanych do gatunku palia jeziorowa. Żyją w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie (na przykład w Wielkich Jeziorach), gdzie są już mocno przerzedzone i zagrożone wyginięciem. Dzisiaj istnieją kosztowne programy hodowlane, których celem jest pomoc dzikim populacjom. Nie wszędzie jednak ci mieszkańcy wód znajdują się w trudnej sytuacji, skądże znowu, bywa i tak, że sami stają się zagrożeniem dla innych. Nie wiadomo, czy winni byli wędkarze chcący rozszerzyć miejscową pulę gatunków, czy też ludzie błędnie rozumiejący ochronę przyrody, w każdym razie przed niemal trzydziestu laty palie znienacka pojawiły się w jeziorze Yellowstone.

Zasadniczo nie stanowiłoby to problemu, gdyby nie fakt, że ów ekosystem był już zamieszkany przez innego ich krewniaka – łososa Clarka. Jego angielska nazwa – *cutthroat-trout* (dosłownie „łośoś z poderżniętym gardłem”) – pochodzi od zabarwionej krwawo dolnej szczęki ryby, jednak

w przenośnym sensie łośność faktycznie ma w tej chwili nóż na gardle. Nowi przybysze wdarli się w jego środowisko naturalne i wyparli mniejszego gospodarza. Nie tylko on zresztą padł ich ofiarą. Zdumiewającym trafem od kilku lat także jelenie w parku cierpią wskutek tej bezwzględnej konkurencji.

Co jednak wspólnego z rybami mają jelenie, czyli czyste wody roślinożercy? Ponownie o rozwiązaniu zagadki stanowi ogniwo pośrednie, w tym wypadku niedźwiedzie brunatne*. Przepadają one za łososiami, które tymczasem stały się gatunkiem rzadkim. Składają bowiem ikrę w niewielkich strumykach, stając się wtedy łatwym łupem dla myśliwych. Rybi najeźdźcy zachowują się jednak całkiem inaczej – gwiżdżą na krystalicznie czyste dopływy i składają jaja wprost na dnie jezior, gdzie żaden grizzly nie dopadnie wyczerpanych rodziców. W rezultacie pan miś musi z burczącym żółądkiem rozejrzeć się za inną zdobyczą. Ta zaś jest trochę trudniejsza do upolowania i czeka na lądzie. To cieleńta jeleni, które teraz trafiają na celownik niedźwiedzia i coraz częściej tracą życie od ciosu pazurzastej łapy. Na tyle częściej, że liczebność jeleni zauważalnie się zmniejsza⁶.

Czy mamy więc powód do radości? Czy przypadkiem nie z tego właśnie powodu cieszyliśmy się z powrotu wilków? W końcu niedźwiedzie nie robią nic innego i swoimi metodami obniżają liczebność rozbuchanej populacji. Jednak i tutaj sprawa nie jest tak prosta. Wilki polują bowiem również na starsze zwierzęta, niedźwiedzie zaś coraz intensywniej wyłapują młode, co poważnie zaburza strukturę

* Na północy Ameryki żyją podgatunki niedźwiedzia brunatnego, czyli przede wszystkim grizzly, o którym tu mowa, oraz niedźwiedź kodiacki, żyjący na archipelagu Kodiak u wybrzeży Alaski.

wiekową stad. Inaczej mówiąc, stada się starzeją, co dodatkowo przyspiesza redukcję ich liczebności. Dobrze dla drzew, niedobrze dla jeleni.

Na tym przykładzie raz jeszcze widać wyraźnie, że ekosystemy są wielowarstwowe, a zmiany nigdy nie dotyczą pojedynczych gatunków. A może w ogóle jest tak, że to nie wilk ma największy wpływ na środowisko, lecz palia jeziorowa w duecie z niedźwiedziem? Wielki zegar natury ma przecież więcej trybików niż te poznane do tej pory.

A co do ryb, to ingerują one w mechanizm lasów w taki sposób, że zasłużyły na poświęcenie im odrębnego rozdziału.

Jeśli spotkałeś się z opinią, że korniki to pasożyty niszczące zdrowy las, a wilki to tylko niebezpieczne drapieżniki, które wymagają odstrzału, to sprawdź, jakie są fakty. W swojej kolejnej książce Peter Wohlleben ujawnia niewidoczne dla zwykłych obserwatorów więzi między wszystkimi stworzeniami – od niepozornych bakterii po dumne dęby i buki. Pokazuje nam, jak ich wzajemne relacje trzymają w ryzach cały bogaty ekosystem, dzięki czemu pozostaje on w równowadze. Uświadamia, że o środowisko musi dbać nie tylko „leśna policja”. Przyszłość błękitnej planety zależy również od tego, jaką rolę w tym procesie odegrają ludzie.



Peter Wohlleben

Leśnik z ponaddwudziestoletnim stażem w Zarządzie Lasów Państwowych w Niemczech. Zrezygnował z posady urzędniczej, aby swoją wizję ochrony przyrody wcielić w życie. Obecnie opiekuje się lasami w Reńskich Górach Łupkowych. Tam z powodzeniem praktykuje leśnictwo oparte na ekologicznych i ekonomicznych podstawach. Jest częstym gościem w programach telewizyjnych. Swoją wiedzę chętnie dzieli się w licznych publikacjach i podczas seminariów.

W serii ukazały się:



E-book dostępny na

woblink.com

ISBN 978-83-7515-473-3



9 788375 154733

Cena detal. 34,90 zł

www.otwarte.eu